

TYGODNIK
WILEŃSKI

Ner 124.

Dnia 15 Października 1818 roku v. s.

STAROŻYTNOSĆ.

FILONA Żyda o Cnocie i jéy częścicach. Wyna-
nalazł, przelożył i objaśnił Anioł MAJ
A. C. D. w Medyolanie. 1816.

LITERATURA wdzięczną być powinna
uczonemu i niespracowanemu w badaniu
starożytności doktorowi, Xiędzu Maj, któ-
ry, wydobywszy z zapomnienia wiele jéy
skarbów, zagrzebanych w bibliotece am-
brozyańskiéy, dziś nas tym jeszcze, nowym
zupełnie, i nieznanym udarował. Samo
imie pisarza, wzbudza najwyższy interes
w ludziach mających gust i naukę; o zale-
tach wydawcy tyle tylko powiedzieć może-
my, że pisma włoskie powszechnie go u-
wielbiają, a Dziennik Medyolański liczne
mu, za to wydanie w szczególności, ogłasza
pochwały. Spodziewamy się, i przekona-
ni jesteśmy, że, dając krótki wyciąg nie-

których ważniéyszych mieysc tego traktatu, dogodzimy ciekawości powszechnéy, która się obudzać zwykła na samo imie Filona.

Lecz naprzód o wydaniu powiedzieć należy. Zyskaliśmy zupełnie nam nieznanne pismo FILONA Żyda. Znalezca przypisał je, w łacińskiéy przemowie (wraz z innymi, dotąd niewydanemi, pismami starożytnych autorów, w drugim tomie osóbnoumieszczonémi) Margrabiemu *Giangiacomo Trivulzi*. Następuje rozprawa, podzielona na trzy części: w piérszey mówi o niniéyszym Filona traktacie; w drugiéy o *Kronice Euzebiusa Pamfila*, zachowanéy w armeńskim starym rękopiśmie; naostatek o wielu innych autorach, których szacowne zabytki literatury i nauk z nocy zapomnienia wydobył. A zdając sprawę naprzód o Filonie, znalezionym niespodzianie między rękopismami w ambrozyańskiéy bibliotece, powiada, że tytuł tego Kodexu „*Niewolnikiem jest każdy głupi.*” Uznał bydz fałszywym: należy on bowiem do innego znajomego, a dziś równie zagubionego traktatu tego żydowskiego Platona; przetoż wydawca obecnego rękopismu dał mu tytuł wyprowadzony z rzeczy, *De virtute ejusque partibus* (o cnocie i jéy częściach, albo raczéy, o jéy rodzajach i przymiotach). I chociaż pomiędzy pismami tego sławnego filozofa,

które niezliczonemi s. Hieronim mieni do-
tąd niniejszy traktat nie był liczony: nie
można jednak wątpić, aby nie był jego
dziełem; zadziwia się atoli *Maj*, że o nim
żadnego więcéy nie znalazł śladu w armeń-
skim kollegium Weneckim, gdzie jest mnó-
stwo na język armeński przelożonych gre-
ckich pisarzów, których text oryginalny
zaginał. Tu wchodząc w sprawiedliwe
pochwały Doktora Zohrabo, szczęśliwe-
go zbieracza starożytnych armeńskich rę-
kopismów, w których jest wiele dzieł
greckich przelożonych, mówi daléy, że
Zohrabo posiada wiele traktatów Filona,
prócz obecnego, o którym mówimy, po-
traconych we własnym języku, a w wier-
nym na armeński przekładzie dochowanych.
Albowiem od panowania na wschodzie Ar-
kadiusa i Teodozyusa młodszego, Arme-
nija, własnym Królom podległa, sprawowa-
na w obrządku Chrześcijańskim przez po-
bożnego swego patriarchę Wielkiego Izaa-
ka, obeznała się z grecką literaturą, i mło-
dzież swą umyślnie wyprawiała do Aten,
Konstantynopola i Alexandryi, gdzie się
ćwicząc w naukach, wielu z niéy na swój
język przekładało dzieła greckie. Ztąd
w bibliotekach tego narodu wiele ksiąg,
mianowicie pisarzy historycznych, niezna-
nych nam zupełnie, zostało aż do dnia dzi-
siéyszego. Można mieć nadzieję, że kie-

dyś, gorliwi i pracowici uczeni wydobędą je z ciemności, i nowe światło rzucą na starożytność.

Przystępuje *Maj* do opowiedzenia losu armeńskiego rękopismu dzieł Filona. Znajdował się ten kodex, powiada *Maj*, w jednej izbie przy Ormiańskim kościele we Lwowie, w Polsce, zagrzebany w kurzu, i pleśnią okryty, któremu chociaż kilku kart nie dostawało, uratował jednak z sobą ośm traktatów dotąd nie wydanych, i pięć już znajomych; wynalazł go tam doktor Zohrabo. Można sądzić, że ten prześliczny pargamin, piękném pismem kopjowany, wziął swe nastanie około połowy 15 wieku.

Wyliczą późniéj wydawca napisy tych trzynastu traktatów, i obszerne uczone daje o nich wiadomości.

W drugiéj części wykazuje rzadkie zalety armeńskiego języka, któremi się podniósł i wzbogacił, przyswajając wiele z greckiego. Przed innemi, uwielbia posiadanie w tym języku kroniki Euzebiusza, której xięgi piérwsze zupełnie zaginęły, a drugie, pofalszowane i przerobione nas doszły. Co do armeńskiego Kodexu téy kroniki, dosyć jest powiedzieć, że jest naydoskonalszym ze wszystkich, dotąd znajomych, zawierającym, w obódwóch swych xięgach wiele traktatów i chronologicznych tablic, przedtem nieznanym, wyświecających

próżność wniosków i domniemań, na które się przesadziły głowy najsztubtelniejszych komentatorów zfałszowaney Euzebiusza kroniki. Pismo stare niezmiernie, i podpis jednego patriarchy armeńskiego kościoła, z 11 lub 12 wieku, stanowią dosyć o autentyczności tego kodexu. Kolegium armeńskie weneckie obiecuje go drukiem ogłosić. Powiedziawszy o wielkim szacunku tego odkrycia, Maj przedstawia czytelnikom niektóre probki swojego dzieła, ogłaszając po łacinie przedmowę, początek i częstokroć treść całych rozdziałów. Nadto próżnym byłoby przedsięwzięcie, w krótkości wyłożyć prospekt całego dzieła: dostateczną będzie, przytaczając tu własne jego przedmowy słowa, dać poznać ogrom zamierzonéy pracy przez uczonego Maj, jak go dziennik Medyolański zowie: *Xiążęcia Kronikarzy (PRINCIPE DE' CHRONACHISTI)*. „*Rozwinąłem, powiada on, wiele Kodexów dawnéy historyi, które jeszcze u Chaldeczyków i Assyryczyków były powagą wiary historycznéy, i o które się starali, jako rzetelne i pewne (jeśli czemukolwiek na świecie wierzyć można) Egipcyanie i Grecy; w których spisane są lata królów i Olympiad, równie jak i świetne wyprawy Barbarzyńców, Persów, Greków i innych narodów, oraz dzieła nadzwyczajne; wodzowie, mędracy, bohaterowie, poeci, historycy i*

filozofowie. Wreście zdało mi się bydź w miéyscu, a nawet bardzo użyteczną i potrzebną rzeczą, zebrać pokrótce ogół, a szczególniéy, należycie rozporządzić w dziele mojem starożytną narodu żydowskiego historią, z określeniem czasów, w celu wyjaśnienia, na ile lat Moyzesz poprzedził przyyście Chrystusa. Przebiegając więc, stosownie do zamiaru mego, pisma starożytnych, naprzód wyłożę kroniki Chaldeyskie i Assyryyskie; wskażę potém królów Medów, Lidów i Persów. Następnie roczniki żydowskie ułożę wskazanym porządkiem; potém dzieje Egipcyan, do których przyłączę Ptolomeuszów... Po dopełnieniu tego, wracając do rozpoczętęy historyi... i zaczynając od Greków, którzy panowali w Sycyonie; przejdę do tych, którzy rządili ziemią Argiwską i Atenami... i do innych, którzy królowali w Sparcie lub Koryncie, albo w któreykolwiek stronie mieli panowanie nad morzem. Przyłączę do tego opisanie greckich Olympjad. Ile pewnych i zgodnych mieć będę wiadomości; oznaczę poszczególnie królów, którzy Macedonami, Tessalami, Assyryyczykami, i innemi Azyanami władali po Alexandrze. Wreście spiszę poczet Królów od Eneasza, po wzięciu Troj w Latium, panujących; potém tych, którzy po Romulusie założycielu Rzymu, i po Juliuszu Cezarze i Auguście panowali. Naostatek wyliczę rocznych Konsulów, bę-

dących w środkującym czasie, między temi dwóma pocztami panujących. Tak zebrawszy te materyały historyi, przystąpię do ułożenia kanonu kronik, i z tego zbioru wyłożonych faktów, przechodząc do porządku wewnętrznego Królów i naczelników każdego narodu, podzielę ich wedle ciągu czasu, i na nowo oznaczę udzielnie lata każdego... a w krótkich opisach wskażę czyny, które wstawiły ich panowanie.

W trzeciéy części wyklada wielkie zalety mnóstwa armeńskich rękopismów, godnych, ażeby ich przekłady wzbogaciły królestwo nauk. Pominąwszy tu wszystkie uczone i piękne uwagi Maja, przemilczec nie powinniśmy szczególniéy o tém, że Biblia armeńska, wedle zdania krytyków i uczonych armeńskich; cudowną wymową wyłożona; jest naywierniészém tłumaczeniem jednego z pięciudziesięciu exemplarzy pisanych z rozkazu Konstantyna, pod przyrzeczeniem wspomnionego Euzebiusza Biskupa Cezaryjskiego, albo nawet i saméy Hezaplicznéy, to jest: Orygenesy Biblii, dokonaniem przez Izaaka Patryarchę armeńskiego; na jéy albowiem Kodexach dają się widzieć znaki popraw, zwykle używanych od Orygenesy; pomimo różności jéy w wielu miéyscach od innych Biblii, których przez polyglotyczne przekłady, exemplarze raz z Alexandryjskim, drugi raz z Waty-

kańskim, lub z Hebrayskim Kodexem zgodne, różnią się między sobą niezmiernie: ta Biblia jest uznana przez terażniejszych krytyków za *szacowną, naylepszą, Królową wszystkich innych, oraz doskonały wzór piękności i wymowy.*

Nie pozwala nam szczupłość miéysca rozszerzać się nad zaletami mędrca, historyka, naywymówniéyszego i nayznakomit-szego pisarza armeńskiego, Moyżesza Choroneńskiego; ani nad pożytkiem uczenia się ich języka, abyśmy sami bydz mogli uczestnikami tych skarbów, które posiadają ich biblioteki, szczególniéy w rzeczach religijnych i w przedmioeie pism starożytnych; ani nad szacunkiem i dawnością ich języka, zwanego Haikańskim, jakoby jeszcze od *Haika*, spółczesnego i nieprzyjaciela Belusa Króla Babilonu, który zaprowadził zbroyną ręką osadę do Armenii, i tam państwo swoje założył. Kray ten, wedle niektórych, miał bydz miéyscem raju ziemskiego, a potém piérwszą kolébką ludzkiego rodzaju, od Noego, który tu osiadł. Radzilibyśmy tylko ochotnéy młodzieży, szczęśliwą skłonnością ku nauce starożytnych języków obdarzonéy, czytać to miéysce w saméy rozprawie uczonego Maja, aby uczuć mogli te pobudki, które on szlachetnym umysłem wrazać umie, a tak bardziéy się zachęciti do póyscia za jego radami.

Po tém krótkim wyłożeniu treści wstępu dzieła, pozostaje nam poznanie samego traktatu Filona, którego Maj wydał text grecki, z równie pięknem, jak i wiernem na łacińskie przekładem. Ponieważ Filon głębokością nauki, wzniosłością myśli, i stylu czystością doszedł tego stopnia sławy, że zasłużył na imie drugiego Platona; ale, że dzieła jego, ani są powszechnie dzisiay znanemi, ani czytanimi od wielu; spodziewamy się więc, że czytelnicy nasi chętnie przyimają nasz zamiar zdania im krótkiego rachunku z maxym, w téy księdze zawartych. Jeżeli w tém tłumaczeniu, które ofiarujemy czytelnikom, nie można będzie rozeznac żywości myśli, wyboru wyrażen i attyckich sposobów mówienia, które stanowią ozdobę oryginału, dadzą się jednak widzieć myśli i wyobrażenia, i owa świętość moralności, która do wszystkich wyznań i wszelkiego stanu osób stosować się daje.

Rozprawia Filon o cnocie w ogólności, przez którą człowiek dziwnie się oddala od natury innych zwierząt, a ile siły ludzkie są zdolne, przystępuje niejako do Boga. Następnie roztrząsa: pod jakimi względami i w jakich okolicznościach wykonywa się cnota; ztąd uważa ją w różnych jéy cieniowaniach i charakterach, które przybiera, stosownie do swoich skutków; a przetoż

ją dzieli na wiele klas i gatunków, podwładnych ogólnemu i rodzajowemu wyobrażeniu. Z pomiędzy wielu, które rozgatunkować potrafił, zatrzymuje się nad głównymi w ciągu traktatu wykładanemi, a w ostatnim rozdziale następującym je porządkiem rozróżnia.

„ *XXVI.* Pomiedzy ogólnemi cnotami, są: rostopność, sprawiedliwość, mężtwo, powściągliwość; szczególne zaś, do rostopności należące: pobożność religijna, umiejętność fizyczna, zdrowa rada; do sprawiedliwości: świętobliwość, ludorządztwo, dobroć; do mężtwo: ochoczość, wspaniałość, łagodność; do powściągliwości: skromność, szczodrobliwość, przystość. Pobożność religijna ściąga się do rzeczy bozkich; umiejętność fizyczna do przyrodzonych; zdrowa rada, do ludzkich, świętobliwość należy do służby Bożej; ludorządztwo do usług powszechnych; dobroć do prywatnych. Ochoczość dopełnia się w rzeczach pomimowolnych; wspaniałość w dobrowolnych; łagodność w stosunkach z ludźmi; skromność zaś względem chwały; szczodrobliwość stosownie do bogactw; przystość, co do roskoszy.”

Oto, co mówi o cnotcie powściągliwości.

„ *II.* Bóg z istoty swojej nie potrzebuje niczego: ponieważ jest naydoskonalszym, i dziwnie wystarczającym sam sobie. Ze-

by człowiek nie potrzebował niczego, jest to dlań zupełnie nie podobnym. Od cnót zaś lub występków, które nad nim panują, zawisła większa lub mniejsza miara potrzeb jego. Mniey potrzebujący, bardziéy Bogu podobnym się staje, i sám jest wyższym od siebie; ten zaś, który więcéy potrzebuje, zbliża się do istot nayniepodobniejszych Bogu, i naypodléyszych. Powściągliwość więc która jest udziałem cnoty, jest właśnie taki stan umysłu, który przestaje na naymnieyszych potrzebach życia; a to, tak co do ilości, jako i ceny. Nie wiele trudu przynosi ich nabycie, albowiem rzeczy naytańsze są i naypodléysze i łatwe do dostania: te przenieść nad trudne do osiągnięcia, kosztowne i rzadkie, jest udziałem wstrzeмиęźliwego i sobie wystarczającego męża.”

Zdaje się, że tu czytamy, zdania starożytnych i oyców świętych, wyłożonych przez Bartolomeo da San Concordio, z poważną prostotą i prawdziwie religijną gorliwością, gdy przebiegamy rozdziały, w których o naygórnějších cnotach rozprawia Filon.

„ *XII.* Królową cnot wszystkich, do którój oraz wszystkie dążyć powinny, bez którój z innych żadnego nie byłoby pożytku, jest pobożność religijna. Ten zaś przymiot, za pomocą którego łączymy się z wyższemi istotami, i od podłych naybardziéy

się rozróżniamy, bez wątpienia naycelniéyszy ze wszystkich, nie co innego jest, jedno pojęcie: przetoż, pomiędzy stworzeniami, co mają dar pojęcia, i przedmiotami, któremi się ono zajmuje, ze wszystkich istności, Bóg jest naylepszą; za pomocą więc naylepszego z przymiotów naszych, kosztując naylepszey ze wszystkich, co byt mają istoty, moglibyśmy nayszczęśliwsze tym sposobem prowadzić życie. Przetoż poznanie Boga byłoby naywyższą błogością ludzkiego życia, tak, jako jest nayglówniéyszą pobożności religijnéy zasadą.”

Rozważając okiem filozofa skutki téy cnoty, która, nie jak podłość i miękkość, owszem przeciwnie, robi nas mężnymi i mocnymi do zniesienia przeciwnych kolei losu, oto jak Filon zachęca, aby się umiarkowanymi i wielkomyślnymi stawali.

„ XIII. Należy oraz wiedzieć, co zwykle chodzi z życiem skromnych i wspaniałomyślnych; dokładnie rzecz śledzącym okaże się, że skromni od rozwiązłych niemniéy używają roskoszy; ani, że wspaniałomyślni więkiszemi od podłych są obarczeni pracami. Zdaje się nadto, że roskosze mają tę własność, iż uciekających od trudów i namiętnie ubiegających się za nimi, opuszczają raczey, jako nieczułych już przez sytość i nałóg, i robią ich często niesposobnymi do ubiegania się o nie, i nikczeni-

nią ich ciała. Nawzajem zaś dla skromnych i wielkomysłnych, którzy tego tylko używają, co nieodbicie do życia jest potrzebném, są one bardziéy kwitnące i nie szkodliwe. Nieprzyjemności gonią za tymi, którzy uciekają od nich, i są roskoszy miłośnikami, a przychylają się raczéy do nie troszczących się o roskosze i cierpiących, którzy przez przyzwyczajenie, mniéy się czuły mi stają w nieszczęściach, i w nagrodę ciérpliwości długiéy, osiągnają większą dzielność ciała.”

Pięknym i słodkim językiem, uczy potém przeciwności zwyciężać, i do zwycięstwa właściwemi uzbraja uwagami.

„XV..... Znać także potrzeba, że wszystko w ten sposób, jak od Boga jest ułożone, taki, a nie inny zawsze miałoby skutek; że jest przeznaczone na dobry koniec, i pięknie (o czém inaczéy nie można powiedzieć), i równieź dla dobra naszego; może nawet z niedocieczonym względem nas zamiarem; niemniéy zaś i z następnéy przyczyny. Takie przeciwności są dla wielu z nas i szkołą, i karą; przeznaczoną do zapobieżenia występkom, i poprawieniu życia, tak na naszą działając duszę, jak zwykły lekarstwa, zastosowane do ciała naszego w rozmaitych niemocach i chorobach; dla innych zaś są walką i doświadczeniem, które ich świetniéyszymi ukazać mają w za-

wodzie, tak jako ćwiczenia gymnastyczne ukrzepiają ciała. Nie przystoi więc jednym, ani drugim, oburzać się przeciw tym umartwieniom; ale owszem, jeśli się nam podoba, trzymać tego sprawiedliwego zdania, radować się nawet jak się zdaje, dla wynikających ztąd korzyści, i Bogu czynić dziękki, nie tylko za inne dobrodziejstwa, lecz nawet i za też same.”

Daléy dla wyświecenia szacunku łagodności, wykłada powinności i pożytki ze związku towarzyskiego ludzi idące.

„ XIX. Kto uciechami gardzi, za mało waży umartwienia, czczą chwałę, dostatki, umie snadnie znosić od niebios i od ludzi sprawione przeciwności; ten podobno powolniejszym w stosunkach towarzyskich będzie, jako napojony łagodnością, i znający, że daleko lepiéy jest pięknie i wspaniale czynić, niż dary przyjmować; przeto, kto więcéy świadczy dobrodziejstw, Bogu się podobniejszym staje; że, niż cierpieć krzywdę, gorzéy jest niż ją komu wyrządzić: albowiem jest to przeciwne wyobrażeniu lepszości. Potrzeba więc całą usilnością dążyć do tego: albowiem jest to najlepsze, a wszelkiemi sposobami unikać drugiego, mając na baczeniu, abyśmy mimowolnie jednego z najgorszych złego nie popełnili; stosownie do tego postępując człowiek, przyczyniłby się do dobra świata, a

będąc częścią niejakąs jego, nie narzędzia zguby, lecz dobroczyńcy i Zbawcy przyjmując na siebie przymiot. Tak więc pięknie działając, i sobie samemu, jakby członkowi ogólnego ciała, więcéyby pożytku przyniósł, ustępując i pozwalając na dobro powszechne świata; a ze swojej strony pięknemi czynami dopomagając do tego, niż się sprzeciwiając, opacznie postępując, i oddzielając się od ogólnego ciała.”

„*XXII.* Pomiędzy zwierzętami, te, które bardziéy w jedno gromadzą się miéysce, w stosunku do mniey towarzyskich, daleko doskonalszemi, a co większa, do nas się niejako zbliżają. Człowiek nareszcie z jednoczeniem życia zupełnie różni się od zwierząt; a naydoskonalsze przyrodzenie ludzkie, wedle wszelkiego podobieństwa, byłoby w większém jeszcze towarzyskiem ludzi zjednoczeniu. Dobry więc obywatel, to naybardziéy na celu mający, i żyjący w społeczności, naymnieyszey rzeczy, co czyni, nie czyni dla siebie; nie dla tego, że tak postępując zgodniéyby z przyrodzeniem i przeznaczeniem człowieka czynił; lecz że tym sposobem, ile można doskonalszym od siebie istotom stawałby się podobniéyszy. A nadto, więcéy i dobro swe osobiste zabezpieczy, gdy nad rzecz własną, pospolitą przekładać będzie, nie nad pospolitą,

własną. Albowiem gdy dobro powszechne należycie jest upewnione, i osobiste daleko bezpieczniejsze byź musi; gdy zaś dobro osobiste od powszechnego oddzielone zostanie, obadwa giną zwyczajnie.”

Zamkniemy rzecz o Filonie przed ostatnim tego traktatu paragrafem, w którym się cała istota moralności religijnéy zawiera.

„ Do nabycia cnoty naprzód mieć należy zdolności duszy i przeznaczenie bożkie, bez którego nie dano nam żadnego dostąpić dobra: następnie rozważę i pojęcie; na ostatek usilność i ćwiczenie; komuby na którójkolwiek z tych własności zbywało; zupełnie byłby niedoskonałym. I jakżeby kiedy był człowiek doskonale uczciwy i dobry, jeśliby dostatecznie i dokładnie nie znał każdéy w szczególności cnoty; ani co jest dla człeka dobrem, ani do jakiego stopnia, ani jakim sposobem? przez posiadanie rozważi i umiejętności doskonalszym się staje; obdarzony zdolnością do usiłowania i ćwiczenia, łącząc do tego, co jest najlepszym, to jest: słodycz z nawyknięcia pochodząca, okaże, iż to ce jest słodkie, najlepsze i uszczęśliwiające żywot człowieka, jest jedno, i toż samo. Jednym słowem, unikać wszelkimi sposobami występku, a ile możliwości iść za cnotą należy: abyśmy nie nikczemnymi, lecz szczęśliwymi, i ile w tém

życiu wolno, błogiemu byli; i gdy dobieżemy naszego kresu, abyśmy spoczywając we właściwym nam stanowisku i czynów naszych godnym, jeszcze doskonałym szczęśliwymi zostali.”

Z SPEKTATORA ANGIELSKIEGO.

O szarlatanach, którzy się chlubią z posiadania lekarstw niezawodnych.

Quod medicorum est,

Promittunt medici...

Hor. L. 11. Epist. 1. 115.

Lekarze tém się trudnią co do nich należy.

Przywiązanie do życia jest namiętnością tak wrodzoną i tak silną, że się dziwić nie potrzeba, widząc do tyle zachęcaną u nas naukę lekarską, jakakolwiek ona jest z siebie. Wszystkie kraje dobrze urządzone powołanie lekarza uczyniły słachetnym i korzystnym. Machaon Homera i Japis Wirgiliusza, byli to ludzie wielkiéy powagi, bohaterowie w wojnie, którzy przynajmniej czynili tyle spustoszeń między swymi nieprzyjaciółmi, ile i między przyjaciółmi. Ci, którzy nie mają wcale zaufania albo bardzo mało w doskonałości szarlatana udają się przecie do niego, czyli to

dla tego, że on zawsze gotowym jest przedać zdrowie za cenę umiarkowaną, czyli też podobni do tonącego, który, jak mówią, brzytwy się chwyta, czyli nakoniec w nadziei otrzymania ulgi jakiejś od najmniey znającego leczenie, gdy biegłeyi w téy sztuce żadney nie przynieśli. Chociaż nieumiejętność, prostota i samochwalstwo, tak są potrzebne tym lekarzom cudownym, jak suknia centnowana różnofarbnie arlekinom, nie wieleby im przecie z tego przybyło, gdyby chorzy nie mieli w sobie pewney sympatyj wewnętrzney sprzyjającej szarlatanom. Miłość życia w tamtych, a miłość pieniędzy w tych, robią należyty związek między nimi.

Rzadka dziś strona gdzieby choć jeden nie znajdował się tego rodzaju hipokrat, który ją zaszczyca swą opieką, słynie cudowną swą sztuką i codziennie tłumy ludzi łatwowiernych swojemi lekarstwami obdarza. Tam się dowiesz, że nie z własnego interessu on to czyni, lecz natchnięty mocą jakąś dobrotliwą dla ludzkości, wysadzony jest od niéy w tém miéyscu, na szafarza łask nadprzyrodzonych. Przywiązanie do oyczyzny tak mocne w nich bywa, że widziałem raz we wsi pewney, jednego z tych szanownych doktorów, który oświadczył się przed otaczającym go mnóstwem ludu, że na znak przychylności

do miéysca rodziny swojéy, chce dać każdemu mieszkańcowi téy wsi po talarze jeźliby kto chciał przyjąć; kiedy więc z rozdziawioną gębą słuchacze oczekiwali na dar tak znakomity, włożył rękę do długiego worka, z którego wyjąwszy garść paczków powiedział, że to lekarstwo sprzedaje po 5 szylingów i 6 soldów gdzie indziéy; lecz dla swoich współziomków spuszcza pięć szylingów, to jest: taler. Całe zgromadzenie z wdzięcznością przyjęło ten dar szlachetny i rozkupiło mu cały zapas lekarstwa, jednakże nie inaczéy aż każdy jeden po drugim przyznać się musiał, że jest rodem z téy wioski.

Jest jeszcze inna klasa tych mniemanych lekarzy, którzy nie wychodząc na rynek publiczny, ani się snując po wsiach i miastach, ukryci gdzieś w zaciszy wiejskiéy, dają się słyszeć o swoich cudownych lekach, przez najętych gębaczy i pisma publiczne. Ci zdają się przeymować ten zwyczaj od pewnych wschodnich ludów, o których nam Herodot baja; było u nich prawo, że za każdym razem kiedy kogo uleczono, musiano publicznie ogłosić, opis choroby i sposób użyty w jéy leczeniu. Lecz ponieważ wszystko się odradza na świecie, nasi lekarze tegocześni starają się o świadków na poparcie skutków swych lekarstw, wprzód nim doświadczą ich sami i upowszechnią.

Słyszałem od rzemieślniczka jednego, który był świadkiem pewnemu z tych nowych Eskulapów, a który nie będąc nigdy chorym został uleczonym od chorób wszystkich znajdujących się w całej Farmakopei. Zawołani ci Chemicy, aptekarze i lekarze razem, wynaleźli, każdy po swojemu, tyle prostych i nieomylnych lekarstw, że za urazę biorą kiedy się kto do nich udaje nie będąc wprzód od wszystkich innych opuszczonym. Ich lekarstwa są *niezawodne i w skutku nie chybne*, to jest: że nie uchylają lekarza z bogactw, i wieczny pokój choremu przynieść.

Jednego razu czytając w pismach publicznych o tych doktorach, nasłyszawszy się o cudownych uleczeniach i mnóstwie sposobów przeciw rozmaitym niemocom, zacząłem z radością wieszować naszym czasom szczęścia, jakiego w życiu spodziewać się możemy, ponieważ śmierć w pewnej mierze zwyciężoną została przez tych ludzi, i że dolegliwość będzie tak krótką, ile tylko jęj potrzeba do podwyższenia smaku w roskoszy. Zajęty temi wyobrażeniami, na nieszczęście przypomniałem sobie zdarzenie pewnego szlachcica rostopnego bardzo, z przeszłego wieku; któremu dnia jednego kiedy cierpiał bardzo na podagrę, lokaj doniósł, że na dole jest jakiś jegomość chcący go leczyć i powiada, że ma lekarstwo

niezawodne ku temu. Na to Pan się zapytał, czy przyszedł piechotą lub w karecie przyjechał, dowiedziawszy się, że piechotą: *Idź, rzecze, powiedź temu oszustowi, niech sobie daléy wędruje, gdyby bowiem miał lekarstwo tak pewne, jak powiada, już dawno miałby karetę sześciokonną.* To samo i ja wnoszę, że gdyby którykolwiek z tych lekarzy, posiadał choć jedno lekarstwo tak niezawodne, jak o nich mówią, nie potrzebowałby dawno, ani rozgłaszać o sobie, ani udawać się do cudownych powieści. Prawda wszelako, że jeden z nich wynalazł *specificum* cudowne przeciw chudości: nie wiem jaki ono skutek miało na tych co go używali; lecz zapewniony jestem z ust niemylnych o odbycie onego tak znacznym, że w rzeczy saméy uleczyło Doktora samego z téy dołęgliwości. Jeżeliby wszyscy ci lekarze mogli wystawić tak dobre przykłady skutków swych lekarstw, przekonaliby wkrótce niewiernych o swojéy wysokiéy umiejętności.

Postrzegam nakoniec, że większa część tych pseudo lekarzy daje się słyszeć; że za *pomocą boską* leczą takie a takie choroby: wyrażenie bez wątpienia właściwe i wyśmienite, ponieważ na żadną inną pomoc rachować nie mogą. W jstocie, jeżeli kiedy w ręku swym chorego mają, nie potrafią mieć więcéy wpływu na uleczenie jego, jak

Japis Wirgiliusza na uleczenie Eneasza; (1) przykładał on starania w opatrywaniu rany jego, użył wszystkiego co umiał i to jeden był środek wprawdzie do uzdrowienia bohatera; lecz poeta nas upewnia, że pomoc szczególna bóstwa, była tego wsparciem jedyném.

Teodor Narbutt.

KMIOTEK W PODDANSTWIE ZESTARZAŁY
C Z Y Ł I
DZIADEK przy KOLEBCE WNUKA.

Dziewięćdziesiąt lat przeżyłem,
Kłesk i nieszczęścia igrzyskiem,
A luba z losy walczyłem,
Zostałem poziomym, niskim.
W rodzie naszym ta niedola,
Bo w przeznaczeniu niewola.
Wnuku kwilisz, łza bez winy
Często dni twoje zasepi,
Bo jeśli przez wielkie czyny,
Iśdź zechcesz, ród cię potępi.
Ten nie pyta, czyś jest zdolny?
Czyń co każą boś nie wólny.

(1) Eneida, XII. 392, i dalej.

I tak możebyś nauki,
Chciał przechodzić, mądrym zostać?

Lub może do piękney sztuki,
Ze sławnemi żądasz sprostać.

I w rzemiośle dobra doła,
Lecz twym udziałem niewola.

Był czas gdy młody w pragnieniu,
Chciwy poznać drog tyjące,

Nie tylko w mym przeznaczeniu,
Lecz gdzie krążą gwiazdy, słońce;

Wychyłam się z méy rodziny,
Nie zapomnę téy godziny.

Jak kiedy rumaczek młody,
Co wzrastał w cieniach zakąta,

Wyskoczy ze swéy zagrody,
Wierzga, skacze, aż się spląta.

Tak w radości méy, niedola!

Nie wiedziałem co niewola.

Nie wiedziałem jéy praw srogich,
W tym chęć moja mię poświęci,

Bym darów używał drogich,
Woli, rozumu, pamięci.

W odległe więc gonię strony,
Szukam bym został kształcony.

Los mnie zdarzył Dobrodzieja,
Co przyjął mię na usługi,

W Proboszczu wzrosła nadzieja,

Gdym pobyl rok jeden drugi.
Bakalarz mię Salomonem,
Organista zwał Platonem.
Ztąd w szkolne weszłem zawody,
Wszystkich przewyższam w nauce,
Mnie dano wszystkie nagrody,
Bo w każdéj celuję sztuce,
Tak fizyk, muzyk, lekarzem,
Stawałem się i malarzem.
Lecz często talent jest w parze
Z nieszczęściem, tegom wnet doznał,
Jędzę, która ród nasz karze,
Bez winy, za późnom poznał.
Jéy ślady Pan nasz wiedziony,
Przybył w te odległe strony.
Dowiódł Inwentarzem dawnym,
Żem od dwuchset lat poddany,
A w takim występku jawnym,
Zostałem wnet okowany.
Więzy, hańba i niedola,
Naszym udziałem niewola.
Niewola mię sroga wlekła,
W progi méy smutnéj rodziny,
Wolałbym byđź na dnie piekła,
Niżli tak cierpieć bez winy,
Ustawy, ród, wszystko lżyłem,
Przebacz Twórcu! złorzeczyłem.

Nie tu koniec méy rozpaczy;
Na dworze pańskim wzgardzony;
Codziennie powtórzyć raczy
Każdy, czy to zbieg uczony?
Zatrutą tak mając duszę,
W trunku tonę — wyznać muszę.
Tą trucizną wiele kmieci,
Zalewa pamięć niewoli,
Rozpajają nawet dzieci,
Mówiąc, z balsamem mniéy boli;
Przecie nie tak ser od wodki,
Jak od wód Letheyskich słodki.
Przebudzony twemi szlochy,
Wnuku, gdy nad grobem stoję,
Walczyć z losy nie bądź płochy;
Przyimi tę przestrogę moję.
Dla ciebie ta jedna dola,
Niewola! sroga niewola!
Nie będziesz kupcem, ni w radzie,
Ni w nauk Katedrze siedział,
Wszędzie ród twój na zawadzie,
Lepiéy byś o tém nie wiedział.
Że są inne w świecie drogi,
Tyś tylko kmiotek ubogi.
Ubogi, gdyż całe życie,
Byś przez dzień i noc pracował,

Nic nie przysporzysz w twym bycie,
Panu wszystko los darował.

Koń, wół i wszystko w tym świecie
Pańskim ty jesteś, twe dziecko!

Smutny wyrok na Prawniki,
Może też łaskawe nieba,
Z dzielnością światła nauki,
Wskażą, że wolności trzeba.

Może z Tronu dobra dola,
Przemówi: „znikła niewola.”

W ówczas wnuku masz przed sobą
Wszystko, jako zorzy świadek,
Co zechcesz to zrobisz z tobą,
A przypomni, mówił dziadek,
„Nieszczęsna tego jest dola,
„Czyim udziałem niewola.

Włodzimierz Gadon.

Na dzień 8. Grudnia 1815. roku. a)

Gdy się myśl moja zatrudnia,
Gdy cały jestem zajęty,
Jak uczcić ósmy dzień Grudnia,
Dzień dla mnie pierwszy, dzień święty.

(a) Dzień imienia M. C.

Znika mi nagle świat cały,
I nie wiem jakim zdarzeniem:
Znalazłem się pod sklepieniem,
Gdzie Feb i Muzy mieszkały.

Oczy me słabe śmiertelne,
Ani się obrócić śmiały,
Na wdzięki nieskazitelne,
Bogin mądrości i chwały:

Nie postrzegły mnie te Panie,
Więńce robiły staranie,
Z których codzien nowym spięta,
Pana północy skroń święta.

Z drugiego świątyni końca,
Nowy blask światła wypada,
Postrzegam jasny wóz słońca,
I brat Dyanny nań siada:

Jednak te światła potoki,
Pamięci méy nie przyćmiły,
Ni samych Bogów widoki,
Starły w niéy Grudnia dzień miły:

Jego zajęty uczczeniem,
Zbliżam się do Apollina;
On poznał jedném spóyrzeniem,
Jaka próśb moich przyezyna.

„Przenikam czego chcesz, rzecze,
„W zamysłach Tobie pomogę,

„Siaday tu ze mną człowiecze,

„Ukaż do miłej twéy drogę.

O ty! rzekłem światło w niebie,

Próżno jéy dajesz to imie,

Miłości mojęy nie przyimie,

Choć ją wielbię więcéy siebie!

„Na nią me dary wyleję,

Rzekł, i tve zjszczę nadzieję,

„Ucieszę całą naturę,

„Pomknę od dziś dnia wóz w górę. b)

„Pozwolę ci lutnię moję,

„Lecz tak ją piérwéy nastroję,

„Iż kiedy dóydzie głos onéy,

„Uszu twojęy ulubionéy,

„Żaden oprócz ciebie z ludzi,

„Miłości w onéy nie wzbudzi.”

Jakie uczucia zrodziły,

W méy duszy te boskie słowa

Nie wyrazi ludzka mowa,

Nieśmiertelnéy trzeba siły!

Może kto myśli, że chwała,

Bydź z Bogiem, mnie zachwycą,

Lub że człek stworzenie liche,

Z tegom się podnosił w pychę,

(b) Około tego dnia to jest: 10 Xbra słońce się w górę pomy-
ka, przesilenie dnia z nocą zimowe.

Żem siedział na wozie słońca ,

Zkąd wiosny lecą bez końca !

Ach nie, ta wielkość, ta chwała ,

Była w oczach moich mała ,

Mała i nic nie znacząca ,

Gdym myślił o skutkach siły ,

Jakie Lutnia czarująca ,

Miała sprawić w sercu miłej.

Błagam więc Poetów Pana ,

By prędzézý począł dzień luby ,

Poszła Jutrzeńka rumiana ,

Rozpędzać nocy cień gruby :

W tym dzieło przyszło do końca ,

Którym się Muzy trudniły ,

Lecz jak się one zdziwiły ,

Widząc człeka obok słońca !

„ O muzy, Olimpu chluba !

„ Rzekł Apollo, bądźcie rade ,

„ Z tym śmiertelnikiem pojedę ,¹

„ W te strony, gdzie wasza luba ,

„ Coście wy same kształciły ,

„ I nie raz mnieście prosiły ,

„ Aby już z wami tu była ,

„ Co skromna, uczona, miła ;

„ Co w oczach jéy siły tyle ,

„ Iż kto spóyrzy w one śmiało ,

„Utraca przez jedną chwilę,
„Pokóy co go nic nie chwiało!

„Tego człeka przyimę postać,

„Uszczęśliwić Jego muszę;

„Dzień cały przy niéy chcę zostać,

„I chcę wzruszyć onéy duszę;

„Z wozem nazad przyszlę jego,

„Tylko mi dom jéy pokaże,

„Pozwólcie miéysca dla niego,

„Wam Parnasu zdaję strażę.

Na te słowa Apollina,

Krew się w żyłach moich ścina,

Widzę, iż rzecz ułożona,

Tak jak na Amfitryona:

Szczęściem zazdrością przejęte,

Zaklinają Muzy Feba,

Na wszystko co tylko święte,

Aby nie zstępował z nieba;

I że na wozie tym czystym,

Bóstwo bydz powinno same,

Bo śmiértelny zrobi plamę,

W świetle niebios przezroczytym.

Czegoż nie zrobią kobiety?

Bóg się w zamysłach odmienił,

Nawet się mocno rumienił,

I mnie wypchnął z swéy karety:

Znikły Parnasu świątynie,

I Apollo i Boginie :

A ja za całą pociechę,

Znowu oglądam mą strzechę.

Lecz cóż widzą moje oczy!

A to wcale rzecz jest nowa,

Apollo dotrzymał słowa,

Słońce się wyżej dziś toczy :

O nieba! czyż przeznaczenie,

I dla mnie szczęście przyrzeka!

Ach nie! to próżne marzenie...

Szczęście przedemną ucieka.

Michał Markianowicz.

D O N A D Z I E I.

Nadziejo! darze wspaniały nieba,

Przed tobą smutek ucieka,

Ty dajesz pomoc gdzie jéy potrzeba,

Wspiérasz w nieszczęściu człowieka.

W ponurym lochu więzień zamknięty,

Nie widząc słońca promieni;

Kiedy niewolą swoją zajęty,

Błąka się w pośród mdłych cieni.

Kiedy przyjaciel przed nim ucieka,

Ręka go brata odpycha;

Błyśnie twój promień nad nim z daleka,
Już wesołością oddycha.

Wygnaniec w obcój błędząc krainie,
Pędziłby dni swe w rospaczy;
W téj myśli ulgę znajdzie jedynie,
Że kray oyczysty zobaczy.

Tłuką okrętem srogie bałwany,
Rzuca się stérnik na morze;
Nadzieją tylko będąc wstrzymany,
Płynie po wzdętym przestworze.

Nadziejo! naszym jesteś żywiołem,
Ty lzy strapionych ociérasz;
Na świat z człowiekiem przychodzisz wspołem,
Razem z człowiekiem umiérasz.

Kieruy naszymi zawsze myślami,
Na tym nieszczęścia padole;
Niechay twa władza zawsze nas mami,
I słodzi naszą niedolę.

J. Reyzner.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Censury siedmiu exemplarzy dla miéysec prawem przeznaczonych. Dnia 12 miesiąca Października roku 1818.

August Becu Prof. Ord. Cst. Komit. Cenz.